

L'Autobus

Comédie pour jours incertains

Autobus

Komedia na niepewne dni

à tous ceux qui persévèrent

wszystkim tym, którzy starają się wytrwać

PERSONNAGES

LUI

ELLE

LE MÉDECIN

OSOBY

ON

ONA

LEKARZ

PREMIER ACTE

Une pièce très simple, espèce de cuisine-séjour. Une grande fenêtre par laquelle entre beaucoup de lumière. Dans un coin de la pièce, un vieux coffre de bois. L'homme est assis sur un tabouret, près de la fenêtre. La femme est assise dans un fauteuil, elle lit un journal.

LUI — Tiens, l'autobus !

ELLE — Il arrive ou il part ?

LUI — Il arrive.

ELLE — Tu crois qu'ils viendront ?

LUI — Avec un sale temps comme aujourd'hui, on reste chez soi.

ELLE — Quel rabat-joie !

LUI — Regarde donc le ciel : un rideau de fumée.

ELLE — Les petites brumes du matin.

LUI — Au mois de juin, à 11 heures ? Tu ne vois pas ces vapeurs qui sortent de terre ? Ils ont tout pourri. Le voisin est mort des poumons, non ? Nous aussi, ils nous auront...

AKT PIERWSZY

Zwyczajny pokój, rodzaj kuchni i jednocześnie pokój dzienny. Wielkie okno, przez które wchodzi dużo światła. W jednym z kątów stoi stary, drewniany kufer. Na taborecie przy oknie siedzi mężczyzna, kobieta, zagłębiona w fotelu czyta gazetę.

ON — O, autobus!

ONA — Przyjechał czy odjeżdża?

ON — Przyjechał.

ONA — Myślisz, że przyjadą?

ON — Przy takiej pogodzie nie wychodzi się z domu.

ONA — Co za zrzęda!

ON — Spójrz na niebo: dymna zasłona.

ONA — Poranne mgły.

ON — W czerwcu, o 11-tej? Nie widzisz tych wychodzących z ziemi oparów? Zatruwają wszystko. Sąsiad umarł na płuca, czyż nie? Nas także dopadną...

ELLE — C'est toi qui as voulu t'installer ici, n'oublie pas.

LUI — Bien sûr, à l'époque il n'y avait que des jardins. Les coqs chantaient dès l'aube.

ELLE — Aujourd'hui, on a les cheminées d'usine et le ronflement des autobus. On est servi avec le terminus ! Mais toi, ça te distrait tout ce va-et-vient. Tu adores regarder passer les jeunes filles.

LUI — Avec toutes les couleurs qu'elles ont sur le dos, elles mettent de la gaieté dans la grisaille, ces petites.

ELLE — Bien sûr ! Donne-moi donc mes pantoufles.

Il jette d'abord un coup d'œil par la fenêtre, semble fixer son regard sur un point précis. Il hésite à se lever.

ELLE — Mais oui, déplace-toi, bouge-la cette carcasse !

Il se lève péniblement.

LUI — Oh, mes jambes ! Elles sont encore plus lourdes qu'hier.

ELLE — Des bêtises ! Tu es en arrêt depuis une semaine. Tu n'as pas bougé d'ici. Que d'histoires !

LUI — N'empêche, il n'y a pas si longtemps, je faisais encore de grands tours. J'appelais ça mes virées. J'allais jusqu'aux champs de blé ; là-bas, c'était la campagne.

ELLE — La campagne ! Quelle idée ? Les premières grilles des jardins tout au plus.

Autobus, akt I

ONA — Nie zapominaj, że to ty chciałeś tu zamieszkać.

ON — A pewnie, wtedy były tu same ogrody. Koguty piałły od świtu.

ONA — A dzisiaj są tu fabryczne kominy i warkot autobusów. A ta krańcówka, to dopust boży. Ale ciebie to bawi, ten ciągły ruch. Uwielbiasz oglądać przechodzące młode panny.

ON — Wszystkie te kolory, które mają na sobie, wnoszą trochę wesela w tę szarzyznę.

ONA — Oczywiście! Podaj mi teraz ranne pantofle.

Mężczyzna wygląda raz jeszcze przez okno, zdaje się uporczywie na coś patrzeć. Ociąga się ze wstaniem.

No, rusz się, podnieś to cielsko!

Mężczyzna wstaje z trudem.

ON — Oj, moje nogi! Są jeszcze cięższe, niż wczoraj.

ONA — Bzdury! Jesteś na zwolnieniu od tygodnia, nie ruszasz się z domu. Ależ się pieścisz!

ON — A przecież nie tak dawno temu robiłem niezłe spacerki. Nazywałem je moimi rundkami. Chodziłem aż do obsianych zbożem pól i tam była już wieś.

ONA — Wieś! Też mi pomysł! Co najwyżej płoty pierwszych ogrodów.

LUI — Quoi ? Derrière les barrières, plus loin que les terrains vagues, mais oui ! Et j'allongeais même le pas.

ELLE — Quel toupet ! Tu as toujours traîné la patte. A l'école primaire déjà, les filles couraient plus vite que toi.

LUI — Hé, attends voir ! J'aime pas ça, hein ? Là, il y a tromperie... J'ai quand même fait les 10 kilomètres de la Montagne noire !

ELLE — La belle affaire ! Tu avais 19 ans. Tu allais passer le conseil de révision. Il fallait bien montrer que tu étais un homme, non ?

LUI — Tous les conscrits ne l'ont pas fait.

ELLE — Oui, mais il y a la manière. Parfois, il est préférable de ne rien faire. Ta mère était sur le parcours, elle te donnait des sucres. Et toi, tu disais « Merci maman. » Tu ruisselais, elle t'avait mis un mouchoir sur la tête, tes chaussettes étaient retroussées, mon Dieu comme tu étais drôle ! Et la fin. Tu te souviens de la fin ?

LUI — Non, je t'en prie.

ELLE — Allons, rappelle tes souvenirs.

LUI — Non, non, pas aujourd'hui.

ELLE — Pas même un petit effort ?... On a du temps, c'est vrai. Je suis bonne pâte, comme d'habitude.

Autobus, akt I

ON — Co? Szedłem za rogatki, jeszcze dalej, za te puste pola, ależ tak. I nawet wydłużałem krok.

ONA — Masz czelność! Zawsze powłóczyłeś nogami. Nawet w szkole podstawowej dziewczynki biegały szybciej, niż ty.

ON — Tak myślisz? Nie lubię, jak tak mówisz, to nieprawda. Przecież zrobiłem 10 km po Czarnej Górze.

ONA — Też mi coś! Miałeś 19 lat. Szykowałeś się, aby stanąć przed komisją poborową, trzeba było udowodnić, że jest się mężczyzną!

ON — Ale nie wszystkim poborowym to się udawało.

ONA — Tak, ale liczy się także sposób. Czasami lepiej jest nie robić nic. Twoja matka była na trasie i dawała ci kawałki cukru. A ty odpowiadałeś „dziękuję, mamusiu”. Ociekałeś potem, położyła ci na głowie chustkę, miałaś podwinięte skarpetki, mój Boże, jaki byłeś śmieszny. No, a koniec? Przypominasz sobie koniec?

ON — Nie, proszę cię.

ONA — No, przypomnij sobie!

ON — Nie, nie dzisiaj.

ONA — Odrobina wysiłku... To prawda, mamy czas. Jestem poczciwa, jak zwykle.